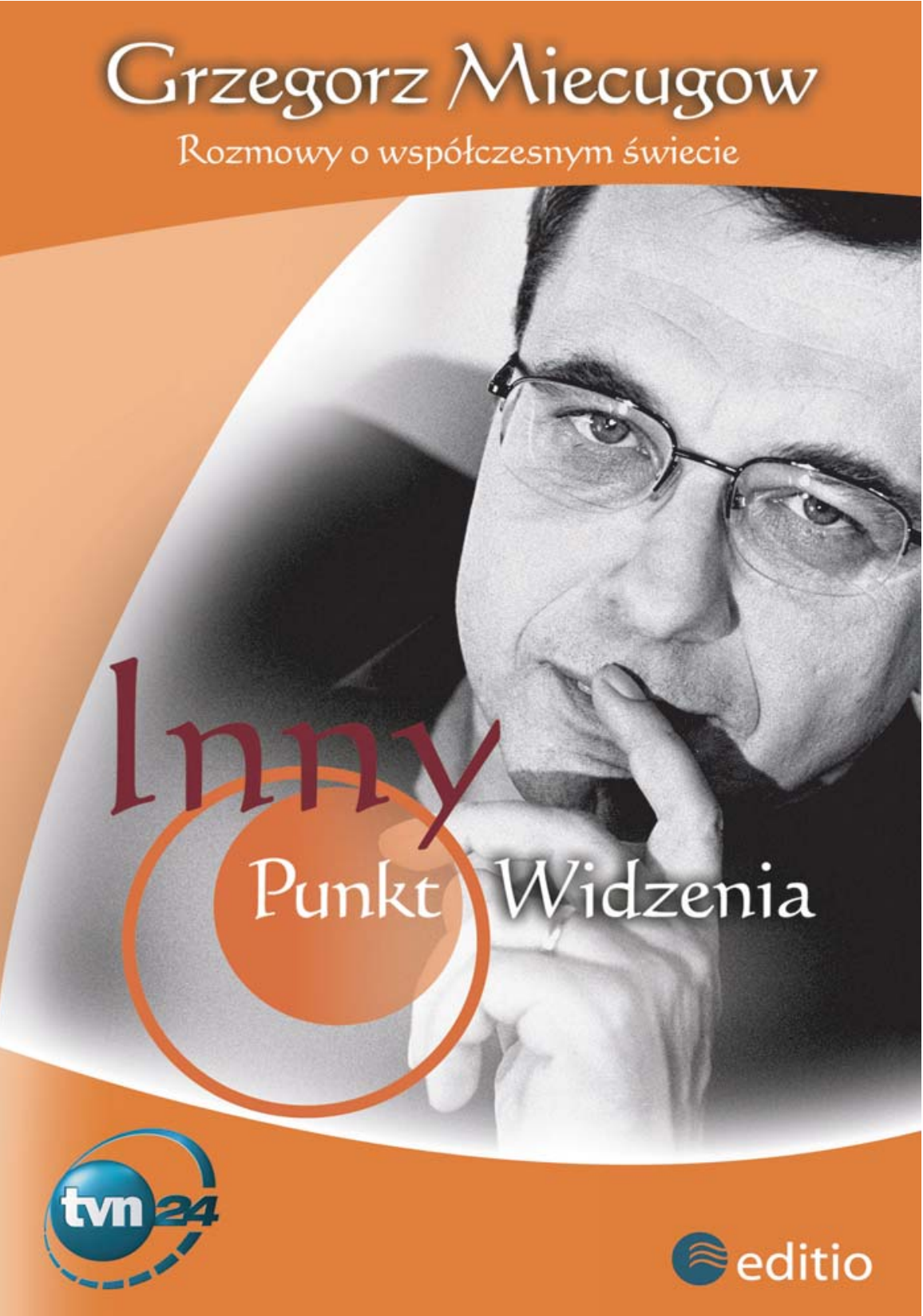


# Grzegorz Miecugow

Rozmowy o współczesnym świecie



## Inny Punkt Widzenia



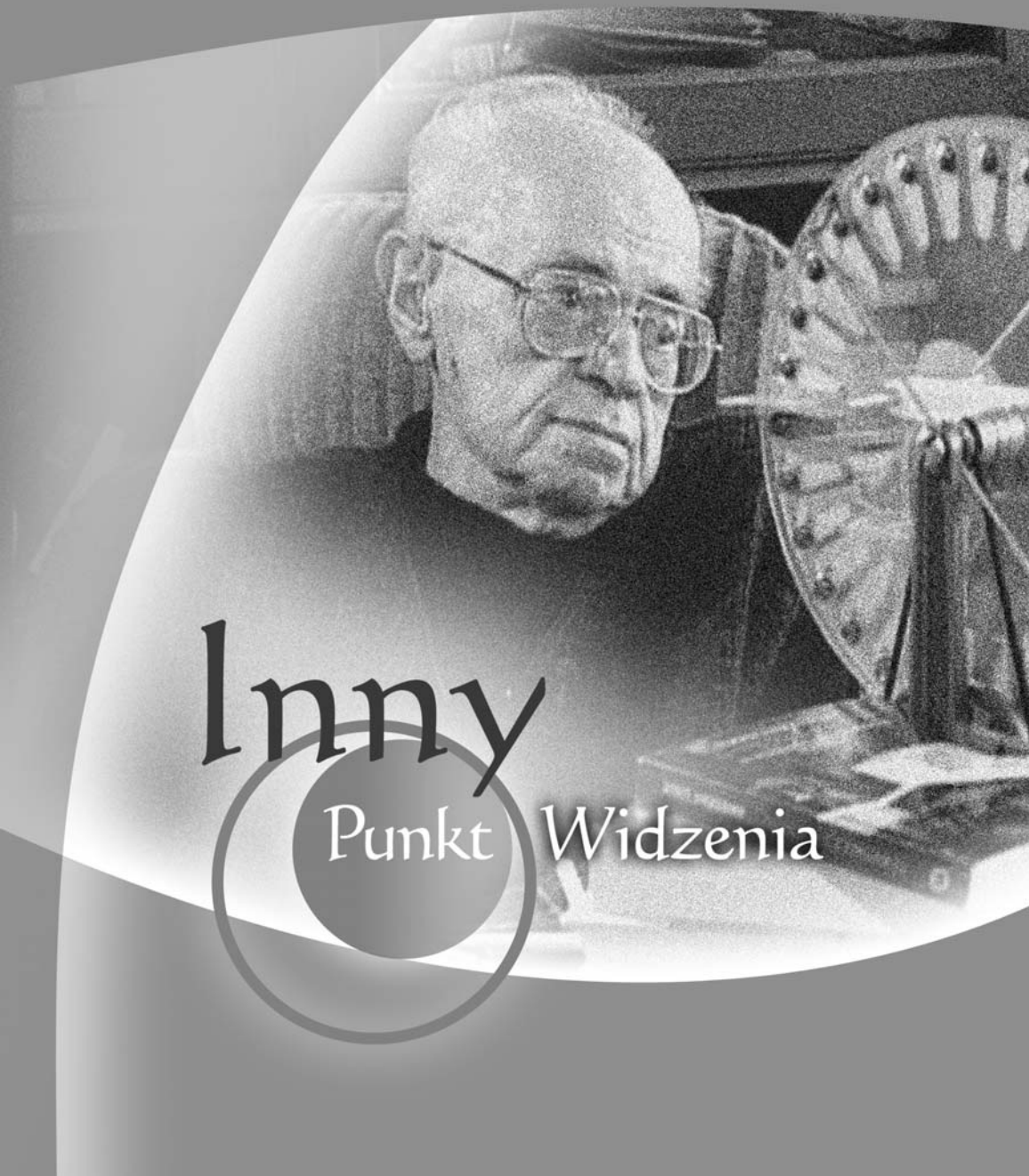
# | SPIS TREŚCI |

|                              |     |
|------------------------------|-----|
| WSTĘP .....                  | 5   |
| WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI ..... | 9   |
| EWA BEM .....                | 29  |
| ANNA DYMNA .....             | 47  |
| JACEK HOŁÓWKA .....          | 67  |
| KRYSTYNA JANDA .....         | 93  |
| GRZEGORZ JARZYNA .....       | 113 |
| RYSZARD KAPUŚCIŃSKI .....    | 133 |
| MAREK KONDRAT .....          | 151 |
| ROBERT KORZENIOWSKI .....    | 171 |
| STANISŁAW LEM .....          | 195 |
| EWA ŁĘTOWSKA .....           | 215 |
| KRZYSZTOF MAJCHRZAK .....    | 237 |
| WOJCIECH MANN .....          | 257 |
| KRZYSZTOF MATERNA .....      | 279 |
| JAN NOWICKI .....            | 297 |
| KRZYSZTOF PAWŁOWSKI .....    | 317 |
| JERZY PILCH .....            | 335 |
| ZBIGNIEW PREISNER .....      | 353 |
| ANDRZEJ STASIUK .....        | 377 |
| BARTOSZ WAGLEWSKI .....      | 397 |
| Aleksander Wolszczan .....   | 415 |

Stanisław Lem

Inny

Punkt Widzenia



*Oj, co to była za rozmowa! Tak w ogóle to druga. Tak naprawdę to pierwsza. Do tej pory słyszę opinię po jakimś wywiadzie, że rozmowa była dobra, choć oczywiście nie tak dobra jak ta z Lemem. Wiem, że to zasługa Lema i trochę mnie to pociesza, bo niezbyt miło byłoby się dowiedzieć o sobie, że już niczego lepszego się nie zrobi. Lem po prostu jest jeden jedyny. Zaczęło się niezbyt dobrze. Najpierw zapomniałem z hotelu prezentu dla pana Stanisława. Były to dwie mniej więcej stuletnie oprawione pocztówki ze Lwowa. Musiałem zawracać taksówkę. Potem było jeszcze gorzej. Lem nas trzy razy w ciągu dwóch minut chciał wyrzucić z domu. Po pierwsze, razily go lampy i przeszkadzała liczba kamer. Po drugie, chcieliśmy przestawić jakąś piekielną maszynę stojącą na biurku. Po trzecie, realizator zaproponował mu sprzątnięcie z biurka jakichś pigulek. Gdy zadawałem pierwsze pytanie, byłem pełen jak najgorszych myśli...*

G. M.

STANISŁAW

LEM

GRZEGORZ MIECUGOW: *Dziś mam niewątpliwy zaszczyt gościć u pana Stanisława Lema w Krakowie. Witam serdecznie. Na początek pytanie podstawowe: czy pan wierzy w Boga?*

STANISŁAW LEM: Nie.

— *To co w takim razie? Co się dzieje wokół nas we wszechświecie? Czy świat, który powstał z niczego, zmierza do niczego? Jak to jest?*

— To jest bardzo trudne pytanie. Jest wiele kosmologicznych teorii i ja się nie przekonałem dotychczas do żadnej. Podobno 15 miliardów lat temu nastąpił taki rozłam, zwany singularnością. Z tego wyniknęła ciemność, która się potem rozjarzyła. Następnie zrobiła się z tego zawierucha gwiazdna i powstały galaktyki, których jest niezmiernie wiele. Ale myślę, że gdybym zaczął mówić teraz o panujących sprzecznych wzajemnie teoriach kosmologicznych, zajęłoby to zbyt dużo czasu. Krótko mówiąc, powstało takie „ciasto gwiazdowe” i w jednym z odprysków galaktyki zwanej Drogą Mleczną powstała Ziemia, na której zbiegiem dziwnych przypadków powstało życie — życie

trwające mniej więcej od 3,8 miliarda lat. Zaledwie milion lat temu powstał protoludzie, ludzie, a potem *homo sapiens*, a więc człowiek, który jest bardzo nieprzyjemną jednostką.

— *Ale to straszna świadomość, że jest się efektem, wytworem „ciasta kosmicznego” i zbiegu przypadków.*

— Nie wydaje mi się, to rzecz gustu. Ja fascynowałem się zarówno paleontologią, jak i przyszłością kosmosu, która nie wygląda wesoło. Za 7 miliardów lat Słońce rozbłyśnie się do wielkości czerwonego olbrzyma i pochłonie Ziemię. Oceany wyparują, wszystko diabli wezmą. Ale to jest daleka przyszłość, bo około 7 tysięcy milionów lat od teraz, więc nie mamy się czym przejmować.

Życie ludzkie jest niesłychanie krótkie, niewymownie krótkie. Dzieli nas od prapoczątków cywilizacji nie więcej niż jakieś dwieście pokoleń, to jest przecież bardzo mało. A mamy świadomość tego, że życie miało wiele rozmaitych postaci i w końcu skoncentrowało się na ludziach. To jest dziwne. Uczeń, którzy zajmują się ekologią, uważają, że my, ludzie, to jest rodzaj klęski, takiej samej jak ta, która wyniszczyła dinozaury. Nieumyślnie atakujemy biosferę naszą techniczną cywilizacją. Dziennie ginie pięćdziesiąt czy sto gatunków rozmaitych zwierząt i roślin. I ta supremacja nasza wynika z tego tylko powodu, że my po prostu jesteśmy bardzo agresywni. To jest fatalne.

— *Czy my, ludzie, potrafimy cokolwiek kontrolować na Ziemi?*

— Zależy, jacy ludzie, i zależy gdzie. To zdumiewające: zaledwie 100 – 120 lat temu, w czasach Mickiewicza, wszyscy żyli przy świeczce, w ciemnościach, nie było światła,

z myciem się też były poważne problemy. Nasza cywilizacja techniczna jest szalenie młoda. My jesteśmy na wstępie rozbiegu cywilizacyjnego, który prawdopodobnie w tym wieku osiągnie jakieś niezmierne wyżyny. To jest niebezpieczne.

— *Ale czy ten rozwój nie jest zbyt szybki? Przecież tak prędko rozwój cywilizacyjny może wymknąć się spod kontroli.*

— On nie tylko jest zbyt szybki, ale także przyspiesza. Natomiast kontrolować nie daje się z dwóch powodów. Po pierwsze — z powodów ekonomicznych, a po drugie — militarnych. Swoją drogą technologii takiej jak internet nikt nie przewidział w sławnych 30 – 40 lat temu książkach futurologicznych. Ta nieprzewidywalność rozwoju technologicznego jest zdumiewająca. Sto lat temu bracia Wright pierwszy raz unieśli się na dwadzieścia parę centymetrów nad ziemię swoim, nazwijmy to — prasamolotem. To zaledwie trzy generacje temu.

Ja pamiętam przecież początki telewizji czy radia tekturowe, których słuchało się ze słuchawkami na uszach. To wszystko to rodzaj eksplozji technologicznej. Eksplozja ta ma skutki trudne do przewidzenia, bo ludzie mają pewną przykrą właściwość: wykorzystują nowe technologie do brzydkich, złych celów. Tak jest między innymi z energią atomową.

— *Czy to jest gdzieś w nas, w naturze ludzkiej, że nie potrafimy tego dobrodziejstwa dobrze wykorzystać?*

— Pracłowiek wygubił mamuty, ze skór mamutów robił sobie szałas. Wygubił w holocenie całą masę rozmaitych ssaków, po których nie ma nawet śladu. Krótko

mówiąc, tam gdzie pojawiał się człowiek, zostawała tylko spalona ziemia. Owszem, było w epoce jaskiniowej kilku takich dziwnych wariatów, którzy malowali po ścianach różne piękne rzeczy. Malowidła, które przetrwały. Ale teraz, gdy pojawiają się chętni, by obejrzyć dzieła w jaskiniach, okazuje się, że chuchanie i dmuchanie sprawiają, iż malowidła rozpływają się. Dlatego niektóre z tych jaskiń zostały zamknięte dla publiczności. Znaczna mniejszość z nas ma szlachetne idee i cele. Jakiś Niemiec skonsumował drugiego Niemca. Nie wiadomo, co z nim robić, bo nie ma w ogóle takiej kary w kodeksie niemieckim, żeby się odpowiadało za zjadanie sąsiada.

— *No tak, ale mówi pan w tej chwili o jednostkach. Gdybyśmy generalizowali, moglibyśmy powiedzieć: jest rozwój. Sam pan powiedział, że możemy teraz mieć światło elektryczne zamiast świeczek, żyjemy dłużej, jesteśmy zdrowsi.*

— To prawda, żyję już dziesięć lat dłużej niż mój ojciec. Ale z drugiej strony, jest jakoś tak dziwnie, że nam to nie sprawia satysfakcji. Wręcz przeciwnie, jesteśmy straszni, że społeczeństwa starzeją się, że nie wiadomo, kto będzie pracował na emerytów. A gdy zapyta się polskie dziecko: „Kim byś chciał być?”, odpowiada: „Ja bym chciał pójść na rentę”, choć ma siedem lat. Więc to jest dość denerwujące. Wydaje mi się, że pracowitość nie ma genu. Nie ma genów pracowitości.

— *Kiedy patrzy się na przykład na Japończyków, można chyba powiedzieć, że mają taki gen?*

— Osobnego genu nie ma. Tak samo jak nie ma genów złodziejstwa. Ale to się bez genów daje zrobić. To chyba jest wrodzone.

— *Powiedział pan, że jesteśmy coraz mniej zadowoleni. Nie podoba nam się świat, w którym żyjemy. Może jest jakiś gen niezadowolenia w ludziach?*

— Przede wszystkim wszyscy mamy przewrócone w głowach. Ostatnio była rozmowa z Markiem Edelmanem — drugim z kolei dowódcą powstania Żydów w Warszawie. W rozmowie bardzo źle się wyrażał o Niemcach. Brakowało mi tylko w tym wywiadzie rozmowy o Rosji, która też zaczyna przypominać z wolna taki duży kamień młyński. My, Polacy, siedzimy jak ziarna pomiędzy kamieniem niemieckim i kamieniem rosyjskim. Tak było przez setki lat i, nie daj Bóg, nie chciałbym, żeby tak się stało teraz.

— *No, teraz, gdy wchodzimy do Unii Europejskiej, to już te kamienie chyba przestają pracować.*

— Unii Europejskiej to my może staniemy kością w gardle, ale to jeszcze nie jest powiedziane. Teraz wysłaliśmy naszego ciężko poszkodowanego premiera do Brukseli po to, żeby on przeciwstawiał się starej Europie. Udało mu się to, więc jest impas, czyli pat. Tak naprawdę nie wiadomo, co będzie dalej.

— *Czyli zauważa pan podział na starą Europę i nową?*

— Na razie sędzę, że my powinniśmy częściowo przegrać. Ale to jest kwestia kompromisu. Prawdę powiedziawszy, nie znam się na polityce współczesnej, bo ja interesuję się tym, co będzie za miliard lat, a tym, co będzie za milion, to już mniej.

— *Ale zawsze był pan baczny obserwatores codzienności.*

— To jest zrozumiałe. Ale ja mam takie ogólne wrażenie, że w Polsce wcale nie jest tak źle, jak twierdzą skłonni do narzekania i marudzenia Polacy. Pamiętam czasy przedwojenne, kiedy Polska była bardzo biednym krajem. Dzieci nie chodziły w zimie do szkoły, bo były bose. W miastach pojawiały się rozmaite cyrki i przedstawienia: rodziny fikały, skakały, ojcowie połykali ogień, małe dzieci fikały koziołki, a myśmy wyrzucali z okien monety owinięte w papierek, jakieś groszaki. Te złe czasy już minęły, tego już nie ma.

Teraz dla odmiany jest straszliwa ilość kupowanych na kredyt samochodów. Czy to jest dobrze, czy źle — tego nie wiem. Ale podobno te samochody usiłują źli ludzie w Polsce przyzwyczaić do tego, żeby były napędzane wodą zmieszaną z niewielką ilością spirytusu. Może to nieprawda, ale tak przynajmniej czytałem w gazetach.

— *Czy patrząc na politykę światową, dostrzega pan kryzys naszej cywilizacji? Przecież wszystkie cywilizacje kiedyś upadają. Można powiedzieć, że świat dzisiaj jest światem cywilizacji białych ludzi, czy też światem cywilizacji zachodniej. Czy to jest w tej chwili rozkwit tej cywilizacji? Na jakim jesteśmy etapie?*

— Dużą niespodzianką ostatnich dziesięcioleci był niewątpliwie wybuch cywilizacyjny Chin komunistycznych. Znamcy amerykańscy twierdzą, że to jest kapitalizm pod władzą komunizmu. To będzie się tak długo powiększało, aż pęknie i się rozsypie. Ale w tradycji Chin są stałe walki. Co by było, gdyby Chiny się rozleciały — tego nie wiemy.

Natomiast miał rację Breżniew, kiedy odpowiadał na prośbę Chiraca dotyczącą pofolgowania srogości komunizmu: „Mój drogi, jak wyciągniemy jedną cegłę z tego muru, to się cały zawali”. Tę cegłę Gorbaczow wyjął i rzeczywi-

ście — komunizm rozleciał się jak kopnięta babka piaskowa. Tego nikt się nie spodziewał.

Mam książki futurologiczne, w których przewiduje się rozkwit energetyki i Sowietów w XXI wieku i tak dalej — to się wszystko zupełnie nie sprawdziło. Futurologia zawsze była strzelaniem kulą w płot. Uważam, że na razie nasza cywilizacja jest wprawdzie niestabilna, ale niezagrożona. Ale rozszerzanie się nuklearyzacji jądrowej na świecie jest procesem nieodwracalnym. Nie ma takiej siły, która może nakłonić Północną Koreę, Pakistan, Indie, Izrael, żeby one zrezygnowały z broni jądrowej.

— *Ale Niemcy wycofują się z energetyki jądrowej?*

— Niemcy nie mają tyle rozumu, ile nam się wydaje. We Francji prawie 50 procent zapotrzebowania na elektryczność pochodzi z elektrowni jądrowych i nic się nie dzieje. Ja zawsze byłem zwolennikiem tego, żeby w Żarnowcu powstała polska centrala atomowa, bo mielibyśmy najlepszy argument przeciwko zakusom niemieckim. Przepraszam, że tak mówię, bo to wygląda trochę tak, jakbym dmuchał jeszcze w piszczałkę propagandy PRL-owskiej, ale ja nie ufam Niemcom.

Oni chcą po prostu zrobić taką zmianę, żeby z tych, co przegrali wojnę, zrobić ofiary. Tymczasem my, którzy tak dostaliśmy w tyłek, mamy być sprawcami ich nieszczęścia. To nie myśmy ich wypędzali! Przecież było to porozumienie wielkich mocarstw, my byliśmy tylko pionkiem na szachownicy światowej. Mamy bardzo mało do gadania, prawdę powiedziawszy. Możemy krzyczeć oczywiście, ale co to da?

— *Pan przewidział rozpad Związku Radzieckiego. Miał on nastąpić troszkę później, bo w XXI wieku. Wracam więc do pytania o cywilizację, w której my żyjemy:*

*skoro wszystkie cywilizacje mają swój koniec, to kiedy ten czas przyjdzie na nas?*

— Ciężko jest mi odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą nurtowało ono bardzo długo prezydenta Stanów Zjednoczonych. To jest tak zwana odpowiedź za 64 tysiące dolarów po przedwojennym kursie. Ale wracając do tematu — nasz świat to nie jest tylko jedna cywilizacja. Ona się wprawdzie próbuje wytworzyć, ale to jest jeszcze taki pęk baniek mydlanych rozdmuchiwanym przez słomkę. One są ze sobą połączone. Teraz pojawiły się zagrożenia spowodowane tym, że integryzm islamski bardzo się rozszerzył. To nie jest tak, że my mamy jedną chorobę, na którą chorują wszystkie cywilizacje. Mamy biedną, nieszczęsną i chorą na AIDS Afrykę, mamy Indonezję, mamy Bliski Wschód. Nigdy nie pogodzą się Palestyńczycy z Żydami, ja w to nie wierzę. Do tego wszystkiego jest zupełnie nowa, „wspaniała” moda, polegająca na tym, że ten, kto chce gdzieś dokonać zamału, to wkłada za pas ładunki dynamitowe i wysadza się w powietrze. Z chwilą kiedy go nie ma, to nawet nie ma kogo skarżyć. A ponieważ Amerykanie nie znają ani języka, ani obyczajów, ani kultury arabskiej...

Prezydentowi Bushowi zdawało się chyba, że demokracja to jest taki rodzaj rośliny w doniczce, którą można przesadzić do innej doniczki. Tymczasem to się nie udaje. Proszę sobie uzmysłwić taką rzecz: gdy Niemcy zostały pokonane w ostatniej wojnie przez aliantów, to wszyscy leżeli przed aliantami płackiem, nikt nie słyszał o żadnych wybuchach, ferworach i wilkołakach. Terroryzm został wymyślony najpierw jako indywidualny ruch frakcji Armii Czerwonej grupy Badermeinhof, a potem to się rozpląnęło po świecie jak zaraza, i to jest najgorsze niebezpieczeństwo, bo nie można z tym walczyć. Słoń nie może walczyć z komarami. Ameryka jest słońcem, a terroryści są komarami.

— *Czyli zakłada Pan, że nie da się wygrać walki z terroryzmem?*

— Można go dławić miejscowo. Jednak tak długo, jak długo ludzie chcą się wysadzać w powietrze, będą to robić. Ochota ta wydaje mi się dość dziwna, jednak jest to związane z wierzeniami: wierzą, że jak się wysadzają w powietrze, to dostają się od razu do muzułmańskiego raju, gdzie czekają na nich hurysy i cała masa przyjemności.

Ja bym powiedział, że cywilizacja oparta na ideałach i duchowości chrześcijańskiej jest zagrożona jako ta cofająca się pod naporem innych. Jednak integryzm islamski jest dlatego groźny, bo my mamy jeden Kościół katolicki, miliard trzysta milionów wyznawców i na szczycie jednego papieża. Tymczasem w islamie są mułlowie, imamowie. Każdy gada co innego, jedni są za, drudzy są przeciw. Jednym słowem, świat muzułmański cierpi na kompleks niższości, chce się odegrać, i to są takie wewnętrzne sprzeczności, które utrudniają jakiegokolwiek rzeczywiste zjednoczenie poszczególnych odłamów tej cywilizacji.

— *Jeżeli cywilizacje się spierają, mają różne cele, to jak się ma do tego globalizm, który jest częścią naszego świata?*

— Globalizm jest trochę podobny do klimatu. To znaczy nikt nie chce klimatycznych zaburzeń, ale one mimo to zachodzą. To są procesy, nad którymi nikt nie ma władzy. Miliarder amerykański Soros oświadczył, że jest gotów dać miliardy, żeby tylko wypędzić Busha z prezydentury. Muszę powiedzieć, że ja nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Bush sobie gdzieś poszedł, ale to nie zmieni sytuacji światowej. Żadne jednostki w dowolnych miejscach nie mogą tego zrobić. Prawdą jest, że są pewne tendencje,

na przykład takie jak w Rosji, która zmierza ku autokracji. Do autokracji — bo ona odpowiada także charakterowi narodowemu Rosjan. Oni lubią, żeby ktoś ich mocno trzymał w cuglach. Prawdą jest też to, że Amerykanie są przekonani, iż mają najwspanialszą demokrację na świecie. I stąd są kolosalne napięcia pomiędzy poszczególnymi narodami. Bush klepał po plecach Putina, patrzył mu głęboko w oczy i widział tę kolosalną przyjaźń — to jest dziecinada.

Technologia to jest taki rodzaj tygrysa, na którego wsiedliśmy, tylko trudno z niego zsiąść, właściwie nie można. To znaczy rozpędzonych technologii nie daje się już wycofać. I one stwarzają rozmaite takie owoce, które się bardzo dobrze sprzedają. Ale czy to nam przynosi tylko korzyść? Każdym nożem można sobie gardło poderżnąć. I tak jest również z technologią. Internet jest świetny. Mój sekretarz porozumiewa się z Ameryką, z Hollywood w minuty, w sekundy. Ale, z drugiej strony, to także straszliwy potok poczty. Jakiś pan z Berlina, choreograf, zgłosił się do mnie, że bym się wypowiedział na temat choreografii, tańców. A to jest kwestia interesująca bardziej prezydenta Kwaśniewskiego. Potem jest jakiś facet, który się zajmuje wirtualną architekturą i ja, jako zajmujący się wirtualnościami, powinienem się wypowiedzieć na jego temat. Potem ktoś przysłała jakieś dziwactwa dla mnie zupełnie niezrozumiałe i surowo domaga się odpowiedzi w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Jeszcze tylko mi nie grożono wysadzeniem w powietrze. Ja nie jestem uniwersalnym specjalistą od wszystkiego, to jest niemożliwością. Ja obserwuję świat w wycinkach. Mam chwilami wrażenie, że są takie siły, które usiłują ze mnie zrobić straż pożarną: mam gnać tu, być tam, tu mam podpalić, tam mam ugasić, tu mam wyjaśnić, tam wytłumaczyć. Ja nie potrafię tego.

— *Powiedział pan, że jednostki nie są w stanie niczego zmienić. Z drugiej strony, sam pan powiedział, że Gorbaczow wyjął cegłę, że Putin coś robi. Są więc jednostki ważne w polityce.*

— A to są różnice: zawsze łatwiej jest zburzyć, niż zbudować. Gorbaczow wcale nie chciał niczego burzyć, on chciał poprawić komunizm. Wyciągnął z tego muru bolszewickiego jedną cegłę, to wtedy wszystko diabli wzięli. Ale on nie chciał tego. Natomiast Putin z zapleczem KGB-istowskim chce najwyraźniej doprowadzić do tego, że...

Ci rozsądniejsi miliarderzy, którzy się lepiej nakradli w Rosji, zwiali do Izraela albo gdzieś indziej, do Anglii. Chodorkowski, który miał mniej rozumu, siedzi w kryminale. W Ameryce mówi się, że pierwszy milion dolarów trzeba ukraść, a potem się robi wspaniałe interesy. Trudność polega jednak na czymś innym — polscy miliarderzy chyba nie są skłonni łożyć, podobnie jak amerykańscy, na kulturę, oświatę, medycynę i tak dalej. Ja nie wiem. Ja wiem tylko, co ja mogłem robić. Moje możliwości były skromne, ale co mogłem, to robiłem, a mówić mi o tym nie wolno. Cnota jest, jak wiadomo, swoją własną nagrodą. Natomiast pomysły takie, żeby obłożyć teraz podatkiem książki i gazety, to są chore pomysły, bo my i tak mamy bardzo słabą kulturę. Nasza kultura jest wątła, cieniusieńka, delikatna, bardzo łatwo ją przeciążyć. Ja bym się tego trochę bał.

— *Jest pan człowiekiem, który przeżył Polskę w różnych jej etapach. Urodzony we Lwowie, spędził pan tam całą młodość, potem wojna, okupacje, PRL. Jak pan ocenia tę nową Polskę, dzisiejszą?*

— Polska wcale nie jest taka zła. Ja nie należę do tych, którzy bezustannie stękają i mówią, że jest strasznie. Ale jest oczywiście za dużo rozmaitych afer i taka ogólna pazerność rzeczywiście jest niecnotą polską. Natomiast przedwojenna Polska była krajem bardzo biednym, w którym istniało pojęcie obowiązku społecznego, integralności społecznej. Poza tym ja jestem stronnicy, ponieważ pochodzę ze Lwowa, i jak czytam w dodatku do „Tygodnika Powszechnego”, jaki świetny jest ukraiński Lwów, to nie jestem zachwycony. Nie mogę zrezygnować z mojej lwowskości, to jest niemożliwe. Spędziłem osiemnaście lat w tym mieście. To był wielki ośrodek kultury, tam powstała szkoła filozoficzna. W ogóle tam powstało mnóstwo dobrych rzeczy. Żal mi tego miasta. Nie wymieniałbym go na Wrocław. Kiedyś byłem wysłany przez władze PRL-u do Berlina, żeby rozmawiać z burmistrzem — to się nazywało łamanie lodów. Pastor Albert był wtedy burmistrzem Berlina. Kiedy powiedział mi, że on jest wypędzony z Wrocławia, odpowiedziałem, że ja jestem wypędzony ze Lwowa. Ja nie uważam, żeby państwa to był taki rodzaj szaf, które można przepychać z jednego końca mieszkania w drugi. Ale to są niezależne siły historii. Przypomniałem też wówczas burmistrzowi, że to Niemcy zaczęli wojnę, a nie my. To oni na nas napadli, my dostaliśmy straszne lanie w d... co tu dużo gadać. Wtedy on przestał rozmawiać o tym, kto jest wypędzony, a kto nie jest. Teraz ta pani Steinbach... Już pisałem o tym: to jest pierwszy krok do próby rewindykacji. Niemcy będą mieli do nas pretensje. A do Rosji o Królewiec nie mają? Dlaczego? Dlatego, bo Rosja ma ropę naftową i rakiety atomowe.

— *A jak pan ocenia czasy, dla pana ważne chyba, bo na te lata przypadała pana główna twórczość, czyli PRL? Napisał pan w tym czasie właściwie wszystkie książki.*

— To było 40 lat, które mi ukradziono. To jednak za dużo jak na jednego człowieka. Natomiast to, że napisałem wtedy tyle, to zupełnie inna rzecz. Trzeba było znaleźć jakąś taką taktykę, żeby przez te mokradła, bagna i moczary przejść jakoś suchą stopą. Robiłem, co mogłem. Ale czy bym robił to lepiej, gdyby nie było tego okresu, powiedzmy okupacji, tego nie wiem. Oczywiście, podczas okupacji niemieckiej było jeszcze gorzej, ponieważ Niemcy zniszczyli całą kulturę polską. Ale zakładanie, że to była jedna wielka czterdziestoletnia czarna dziura, też jest nieprawdą. Ponieważ najgorzej było za Stalina. A kiedy z boską pomocą Stalin zszedł z tego świata, to się już trochę zrobiło luzniej i można już było się odezwać. Dla mnie dowodem, że nie było tak całkiem źle w PRL-u, jest Kabaret Starszych Panów, Przybory i Wasowskiego. Jest to wspaniała rzecz, która pozostanie w naszej kulturze jako taki ognek, który zapłonął w ciemnościach. Natomiast została wtedy zamordowana nauka polska.

Mam mówić o Katyniu? No na miłość boską. Ja się przyznaję do tego, że nie wiedziałem tego, że w Jaworznie pod Krakowem był obóz, później się dowiedziałem. Więc to były bardzo ponure czasy. Edelman twierdzi, że po totalitaryzmie pozostaje taki czad, jak po pożarze. Pozostaje taki osad mentalności posttotalitarnej. My się z tego nie potrafimy wyzwolić, podobnie jak ludzie we Wschodnich Niemczech. Zachodnie Niemcy, bardzo bogate, wspompały tryliard marek we Wschodnie i oni są do dzisiaj niezadowoleni. Tam, na gruzach totalitaryzmu, powstają takie nacjonalistyczne wysepki. Te tendencje do tworzenia posthitlerowskich ugrupowań są tam silne, charakterystyczne. Na szczęście my tego mamy bardzo mało w Polsce.

— *Powinno się wymienić pokolenie po totalitaryzmie?*

— Ja myślę, że dwa pokolenia albo może trzy. Mam nadzieję, że za jakieś dwa pokolenia, jak ci rozmaici starcy, tacy jak ja, zejda do grobów, to może będzie trochę sympatyczniej. Nie dlatego, że po mojej śmierci wszystko rozkwitnie. Ludzie się nauczą, zrozumieją wiele rzeczy. Teraz mamy nie tylko fałszywe biopaliwa, ale także fałszywe dyplomy szkół wyższych, pseudouczonych i tak dalej. A oni muszą przecież umrzeć, bo nikt ich nie wygoni. No bo gdzie mamy ich wygonić? Te koncepcje, żeby gdzieś wszystkich powyganiać, padły z chwilą, kiedy Mazowiecki ogłosił Grubą Kreskę. Nic się nie da zrobić, już nie zawrócimy. Z tej drogi, na której jesteśmy, nie możemy zawrócić. Możemy iść tylko naprzód.

— *To wróć do mojego pytania z samego początku: czy skoro światem nikt nie kieruje, skoro świat sam brnie gdzieś, to czy my w Polsce jesteśmy w stanie się gdzieś kierować?*

— Trudno powiedzieć, ażebyśmy mogli samodzielnie sterować tym korabiem państwowym. Są takie nadzieje, nie wiem, czy racjonalne, że jak wejdziemy do Unii Europejskiej, to będzie świetnie. No może i będzie. Ale żeby z dnia na dzień albo z roku na rok, to oczywiście w to nie wierzę. Mamy rozmaite bogactwa, jak zagłębie miedziowe. Mamy nawet, o czym mało kto wie, trochę ropy naftowej — to są te walory, które dzisiaj się liczą. Teraz trzeba mieć kasę, a sposoby na robienie kasy są dwa: dobra kopalne i praca. Nie ma genów pracowitości, są za to geny biurokratyczne, mamy ich jakiś niesłychany nadmiar. Prezydent Mościcki miał około trzydziestu pracowników swojej kancelarii, a Kwaśniewski ma pięciuset. No więc oczywiście ja bym ich wygonił wszystkich. Byłoby to z wielkim pożytkiem.

— *Czy widzi pan przyszłość przed Unią Europejską jako całością, jako jednym organizmem?*

— Ja myślę, że Unia będzie zawsze trochę trzeszczała w spoiwach. Aktualnie Francja kocha się z Niemcami, mniej się kocha z Anglią, jeszcze mniej z Włochami i Hiszpanią. Najmniej się kocha z Polską, która nie należy do Unii. Ale to się może zmienić. To jest tak jak w bajce: pójdziesz prosto, to nie wiadomo, co będzie; pójdziesz na lewo — stracisz głowę; pójdziesz na prawo, to ci nogę wyrwą. Więc są rozmaite złe i liczne możliwości. A przejść suchą nogą przez to wszystko jest bardzo ciężko.

Przede wszystkim Polsce brakuje elity politycznej, ludzi rozumnych, którzy nie patrzą tylko do granicy kadencji urzędowania, tylko mają w oczach interes Polski. To jest bardzo prosta sprawa. Mieliśmy bardzo biedną armię przed wojną, ale pojęcie patriotyzmu nie było zmyślane. Byliśmy wychowani w poczuciu, że Polska jest mocarstwem i że się nie damy i pójdziemy na Berlin. Rozczarowanie było straszliwe, zupełnie potworne. Trochę zmniejszyło się potem, jak Niemcy dali w skórę Francuzom, no a później całej Europie. I cała Europa pracowała na nich, a potem trzeba było jednak Ameryki, która pomogła bardzo Rosji zwyciężyć, co się liczy. Dlatego ja uważam, że my powinniśmy mieć dobre stosunki zarówno ze Stanami Zjednoczonymi, jak i z Europą Zachodnią. My jesteśmy w środku Europy, możemy być zwornikiem, ale żeby być zwornikiem, to musimy mieć trochę więcej rozumu politycznego.

— *A to od nas zależy tak naprawdę?*

— Najpierw muszą się urodzić ci mądrzejsi, bo ich jest bardzo niewiele. W tej chwili jest silna odśrodkowość, społeczeństwo odwróciło się plecami do władzy Rzeczypospolitej.

Mamy Sejm, który nie jest kwiatem najpiękniejszym, rozkwitającym na naszej niwie. Zdecydowanie nie jest.

Muszę się przyznać, że telewizji raczej nie oglądam, tylko dzięki misce satelitarnej staram się sięgać po zagraniczne kanały. Przeglądam „Wyborczą”, ale czytam „International Herald Tribune”. Kiedyś, gdy byłem stypendystą w Berlinie Zachodnim, pytał się mnie zmarły kanclerz niemiecki: „Dlaczego pan czyta amerykańską prasę?”. Więc odpowiedziałem: „Bo Amerykanie mają pierwszą poprawkę do konstytucji: absolutna wolność słowa. I to jest najsilniejsza władza”. Zupełna niezależność prasy. Tam wolno było powiesić dziesięć zdechłych psów na prezydencie, jak ktoś miał na to ochotę. U nas zabiegi, żeby jakoś wprowadzić jakiś rodzaj cenzurki, cenzury, są dosyć wyraźne. Nie nauczyliśmy się jeszcze tego, że trzeba mieć w sobie poczucie tego, by nie szkodzić innym. To jest bardzo dziwne, że myśmamy zawsze żyli z sąsiadami źle. Nie kochamy się z Czechami, nie kochamy się z Rosjanami, nie kochamy się z Niemcami, lubimy Amerykanów, bo oni mieszkają za oceanem — to wystarczająco daleko.

— *Teraz mamy sojusz z Hiszpanią.*

— To prawda. Te sprawy nie są zbyt racjonalne. To, co powiedziałem wcześniej o tygrysie technologii i o tym, że nie możemy z niego zsiąść, to jest prawda. Bo ta technologia rozwija się jako proces autokatalizacji. Naukowo mówi się to tak: technologia jest zmienną niezależną rozwoju społecznego. Chcemy czy nie — nie ma na to żadnej siły. Na przykład wybuch elektroniki w ostatnich dwóch dekadach: internet, wszystkie te cyfrunki, aparaty, wszystkiego tego jest w nadmiarze. Wtłaczane, choć oczywiście wymaga to pewnych mocy konsumpcyjnych, ale ludziom się wmawia potrzebę i na tym polega kapitalizm. Jak siedzieliśmy

w dołku komunistycznym, to nam się wydawało, że ten kapitalizm jest wspaniały. Jak się czasami udawało pojechać do jakiejś Francji czy innych Włoch... Boże mój, tu banany, tam banany, a teraz ja od dwóch lat banana nie zjadłem, bo one w każdym sklepie są.

— *Dlaczego pan nigdy nie wyjechał z Polski, miał pan tyle możliwości emigracji?*

— Tylko w czasie stanu wojennego na szereg lat wyjechałem: najpierw do Niemiec, potem do Austrii. Ale wyjechałem tylko dlatego, że byłem odcięty od moich wszystkich wydawców na całym świecie. Ja czułem się jak zamknięty w więzieniu. Udało się — po sześciu latach, jak się tylko pojawił Gorbaczow, to moja żona powiedziała: „Teraz możemy wracać”. I rzeczywiście, wróciliśmy i Polska wybuchła. Ni z tego, ni z owego wybuchła Polska na pierwszego, no tak się stało.

— *Ale to, że pan nie wybrał innego kraju nigdy, to jest patriotyzm właśnie?*

— Mi się wydaje, że ja jestem Polakiem, to jaki ja kraj mam wybrać, na miłość boską? Syna udało nam się wyekspediować do Ameryki na uniwersytet w Princeton, on kończył tam fizykę, ale się rwał do Polski z powrotem. To jest kwestia korzeni. A jak chodzi o mnie, to bardzo chętnie wymieniałbym z powrotem Wrocław na Lwów, przynaję się. Rozumiem, że jak ktoś jest z Wilna, to by raczej Wilno wymienił, to jest zrozumiałe.

— *Dziękuję panu za rozmowę i mam dla pana prezent z okazji świąt. To są dwie pocztówki ze Lwowa, z roku 1916.*

— Dziękuję. To prawdziwa i bardzo miła niespodzianka. Ale to nieprawda, co mówią, że Lemberg to jest góra Lema — tak daleko nie sięgam moimi ambicjami. To były bardzo piękne czasy. Ale częściowo dlatego, że to Lwów, a częściowo dlatego, że spędziłem tam całą młodość. Zresztą ja wtedy grałem głównie w piłkę nożną, ja nie wiedziałem wtedy, że ja będę pisał jakieś książki. Nie przyszło mi to do głowy. To się stało niechcący.

*Lem jest wspaniałym rozmówcą. Na każdym kroku wychodzi z niego Cyborg. Wszystko wie, wszystko ma przemyślane, wszystko czytał. Najwspanialszy jednak jest ten chłopięcy błysk w oku wtedy, gdy powie coś śmiesznego. On wie, że to śmieszne, tym błyskiem sprawdza jedynie, czy inni też to zauważyli.*

*Wywiad z Lemem był na naszej antenie kilkanaście razy. Po każdej emisji widzowie prosili nas o powtórkę.*

G. M.